

Pierwsze Walne Zgromadzenie

Wybory ze skwitowaniem

Pierwsze w dziejach zakładów Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy rozpoczęło się z dziesięciominutowym opóźnieniem. Czekano na notariusza. Wcześniej, upoważnieni do udziału, pobrali karty magnetyczne i instrukcję obchodzenia się z owym nowoczesnym środkiem ułatwiającym liczenie głosów. Firma komputerowa INCARD, dra Wiesława Szulczewskiego już na dwie godziny przed montowała sprzęt, rozmieszczała czytniki, przygotowywała się do obsługi zebrania. Spodziewano się dużego zainteresowania, dlatego zdecydowano się na salę kinową ZDK „Lech”. Ale chętnych do osobistego

uczestniczenia w obradach nie było wielu. Razem z Zarządem i Radą Nadzorczą kilkadziesiąt osób. Reprezentowali oni jednak aż 4 331 402 akcji. Stało się to możliwe przez zaangażowanie tzw. pełnomocników.

Walne Zgromadzenie otwiera Jerzy Bujko, przewodniczący Rady Nadzorczej. Dokonuje wyboru przewodniczącego. Jednogłośnie przechodzi jedyny kandydat Zbigniew Sadowski: — Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko i sprawnie, choć to pierwsze nasze tego typu spotkanie.

Zgromadzeni szybko dokonują wyboru komisji skrutacyjnej. Wchodzi do niej: Irena

Domaradzka, Sylwester Łuc i Andrzej Szczepkowski. Józef Myca odczytuje regulamin Walnego Zgromadzenia.

Pełnomocnik VI NFI proponuje wprowadzenie poprawki.

— Zamiast głosować na każdego kandydata do RN oddzielnie, proponuję głosowanie na całą listę. Pod warunkiem, że liczba kandydatów będzie równa liczbie miejsc w Radzie Nadzorczej. Będzie prościej i szybciej.

Wniosek trzeba oficjalnie przegłosować. Akcjonariusze po raz pierwszy używają kart magnetycznych. Pracownicy firmy kompute-



Kartą magnetyczną głosuje Tadeusz Witko. W jego cieniu Janusz Rochowiak. Młodzieżowcy trzymają się razem

teriały były do wglądu zainteresowanych już dwa tygodnie wcześniej. Z. Sadowski podaje więc suche liczby.

Krótko uzupełnia prezes Kazimierz Kaliński: — Chcę tylko dodać, że wyniki ekonomiczno-finansowe, o których dzisiaj mówimy nie są efektem działalności w tym roku, lecz skutkiem dostosowania się do nowych reguł gry, w szczególności ustawy o rachunkowości. Ten trudny moment mamy już za sobą. Jeśli idzie o przyszłość firmy — to wiadomo nie od dziś, że nie obejdzie się bez restrukturyzacji. Program już mamy. Teraz trzeba go realizować. Tylko wtedy spółka będzie mogła funkcjonować na zdrowych zasadach.

(Ciąg dalszy na str. 2)



Ostatnie przygotowania do walnego...

Zdjęcia: A. Kozubek

rowej stoją przy czytnikach i udzielają instruktażu. Pierwszym odważnym, który bezbłędnie oddaje głos, jest Bogdan Bober. Większość nie ma z tym kłopotów, ale niektórzy sobie nie radzą. Kartę trzeba przeciągnąć przez otwór czytnika odpowiednią stroną i z odpowiednią szybkością. Nie za wolno, nie za szybko. Człowiek uczy się całe życie. Jeden szybciej, drugi wolniej. Niektórzy do końca zebrania sobie z tą elektroniką nie potrafili poradzić.

Wniosek przechodzi. Trudno żeby było inaczej. Pełnomocnik NFI VI ma przecież 33, Skarb Państwa 25, a załoga zaledwie 15% akcji.

Kolejnym punktem zebrania jest rozpatrzenie sprawozdania Zarządu z działalności spółki w okresie od 2.01.1995 do 31.12.1995 r., rachunku zysków i strat oraz bilansu na dzień 31.12.1995 r. Dokładne ma-

Wody lanie i gdybanie

Zwyczajowo już w programie obchodów Dnia Chemika, znajduje się mokra impreza — czyli gry, zabawy, konkursy dla dzieci przeprowadzane przez blachowniańskich woprowców na basenie. I tym razem „stało” na afiszu, żar z nieba lał się okrutny (akurat na wodne igraszki), niestety niecki basenu były puste. Dlaczego?

O tym czy jest woda w basenie decydują: Zakład Usług Socjalno-Bytowych oraz energetycy, konkretnie Wydział Wodny. Obu kierowników — Marka Kondziołkę i Piotra Krywionka — poprosiliśmy o wyjaśnienie. By uniknąć odbijania piłeczki — to nie my, winni oni — zorganizowaliśmy ad hoc trójstronne spotkanie.

M. Kondziołka: — Tak ostrej zimy nie mieliśmy od dawna. Rury doprowadzające wodę do basenu leżą na głę-

bokości 70 cm. Tym razem ziemia zamrzła znacznie głębiej. Gdy w maju puściliśmy wodę, rury zaczęły „strzelać”.

P. Krywionek: — Tę awarię usuwali pracownicy Wydziału Remontów Energetycznych. Faktycznie taka sprawa zdarzyła się po raz pierwszy.

M. K. — Gdy uporano się z przeciekami, ponownie rozpoczęto napełnianie basenu. Niestety po raz kolejny zawitali tu wandalę. Po ich wizycie niecka basenu wymagała remontu. Zanim uzupełniono płytki i uporano się z innymi szczegółami zrobiło się późno. Nie było szans, by woda w basenie była na 9 czerwca. Płukanie i napełnianie basenu o tej pojemności trwa ok. tygodnia. A może i dłużej, gdy tak jak teraz odbywa się ta operacja tylko nocą.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Moherowanie precyzyjne

Jesienią ub. roku nastąpiła awaria kompresora Primary. Rozerwał się korpus sprężarki, uniemożliwiając pracę pierwszego ciągu polietylenu wysokociśnieniowego. Zwołana komisja ustaliła, że jak najszybciej należy odtworzyć kompresor.

Były przymiarki do różnych rozwiązań. Brano m.in. pod uwagę nieczynny ciąg (taki jak nasz) w Niemczech. Po lustracji na miejscu ta wersja odpadła. Ktoś musiał podjąć się roboty i „padło” na Wydział Obsługi Zakładów TM. Przede wszystkim należało stworzyć dokumentację wykonawczą. Tę na korpus główny wykonała odlewnia w Kuźni Raciborskiej. Tam też powstał odlew i dokonano jego ob-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Potęga rozumu

W dwu ostatnich latach zauważalnie zwiększyła się liczba szkoleń organizowanych przez Dział Spraw Pracowniczych. W poprzednim roku szkolili się kadra kierownicza — grupa trzydziestu osób. W tym roku liczbę objętych szkoleniem zwiększono o kolejnych trzydziestu pracowników zaliczających się do tzw. kadry rezerwowej. Prócz tego, w specjalistycznych szkoleniach z zakresu szeroko rozumianego obszaru sprzedaży, uczestniczyć będzie piętnastu pracowników firmy. Wszystko to, cała konstrukcja szkoleń, opiera się na konkretnym planie, który opracowano w roku ubiegłym.

(Ciąg dalszy na str. 6)

Wybory ze skwitowaniem

(Dokończenie ze str. 1)

Właściwie prawie wszystkie dziedziny wymagają u nas zmian — sfera organizacyjna, majątkowa, produkcyjna, marketingowa, finansowa. Część już zaczęliśmy wprowadzać w życie. Bardzo istotną sprawą jest restrukturyzacja produktu. Będzie ona głównie polegać na inwestycjach. Sądzę — rzędu biliona starzych złotych, w ciągu najbliższych 4 lat. Zajmiemy się na pewno produkcją paku elektrodowego, hydrolaminacją benzolu, intensyfikacją o 50% produkcji dianu, tworzywami sztucznymi i wreszcie utrzymaniem linii produkcji benzolu i etylobenzenu.

Pytań dodatkowych nie było. Za przyjęciem sprawozdania głosowało 4 331 402 akcjonariuszy. Uchwała nr 2 przeszła więc jednogłośnie. Przy głosowaniu nad sposobem pokrycia straty bilansowej w 1995 r. nie było już takiej jednomyślności. Za — 4 330 937, przeciw — 0, wstrzymało się 465.

Sprawozdanie z działalności Rady Nadzorczej za okres 2.01.1995—12.06.1996 uzupełnił przewodniczący Jerzy Bujko.

— Ubiegły rok był dla ZChB trudny. Złożyły się na to zarówno nowe zasady działania jak i stare zaległości, zobowiązania i wreszcie stan techniczny instalacji. Restrukturyzacja, to dla firmy być albo nie

być. Podmiot gospodarczy nie przynosi zysku, prędzej czy później przestaje być tym podmiotem. Restrukturyzacja jest koniecznością. Trzeba też zrobić wszystko aby nastąpiło obniżenie kosztów, zwiększenie konkurencyjności i wreszcie generowanie zysku. Rada Nadzorcza ocenia dotychczasowe starania Zarządu jako pozytywne. W tym roku sytuacja majątkowa, finansowa będzie już zupełnie klarowna. To co zdarzyło się w roku poprzednim, już się nie powtórzy.

Z sali pada jedno pytanie. Zadaje je pełnomocnik „Solidarności” **Bogdan Tomaszek**.

— Zadaniem NFI powinno być pomaganie w funkcjonowaniu i działalności spółki. Co zarząd NFI VI zrobił w tej sprawie?

Jerzy Bujko: **Podjeżdżam, że nie zna pan regulaminu dzisiejszego zgromadzenia. Temat jaki pan porusza nie jest przedmiotem dzisiejszych obrad.**

Nokaut. Kiedyś taka odpowiedź nie była do pomyślenia. Trzeba się przestawić. Pełnomocnik próbuje wyrazić swe niezadowolenie, ale to wszystko co może zrobić. Z. Sadowski, na wszelki wypadek, zarządza 10 minut przerwy.

Po niej — kolejne głosowania. Za zatwierdzeniem sprawozdania Rady Nadzorczej

głosuje 4 178 295 akcjonariuszy. Przeciw — 150 720. Wstrzymuje się 1922. W programie zgromadzenia m.in. jeszcze tzw. pokwitowania z wykonania obowiązków przez Radę Nadzorczą i Zarząd Spółki. Za pokwitowaniem Radzie Nadzorczej głosuje 4 270 084, przeciw 59 870, wstrzymało się 983 akcjonariuszy. Zarząd Spółki ma większe poparcie. Za — oddaje głos 4 330 597, przeciw 0, wstrzymało się 340 osób.

Dwunastym punktem programu jest wybór Rady Nadzorczej. Pełnomocnik NFI VI zgłasza 7 kandydatur. Są to: Jerzy Bujko, Lucyna Fila, Paweł Grzejszczak, Kazimierz Niedźwiedz, Maria Pasło-Wisniewska, Franciszek Pośpiech, Irena Wlazło.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” zgłasza jako przedstawicieli załogi **Józefa Kłosińskiego** i **Józefa Tworka**. Ponieważ wcześniej ustalono dziewięcioosobowy skład Rady — można głosować na całą listę. Głosowanie musi jednak być tajne. Wszystkie czytniki znajdują się w miejscach odsonionych. Akcjonariusze zartują, że trzeba znaleźć jakąś kotarę, parasol, albo przynajmniej worek. Kończy się tym, że głosują podchodząc do czytnika w znacznej odległości.

Za zaproponowanym składem Rady oddaje głos 4 329 955 akcjonariuszy, przeciw 982, wstrzymujących — nie ma.

Spore zamieszanie powstaje przy uchwalaniu zmian w statucie. Swoje poprawki do poprawek próbuje przełamać pełnomocnik „Solidarności”. Po krótkiej wymianie zdań z innymi pełnomocnikami, z jednej rezygnuje, nad dwoma odbywa się głosowanie. Ale oba wnioski są bez szans. W pierwszym przypadku za wnioskiem „Solidarności” pada 432 636 głosów, przeciw 3 897 675, wstrzymuje się 2590, w drugim 431 025, przeciw 3 897 322, wstrzymuje się 52 828. Walka mroźki ze słońcem. Wszystkie wnioski dotyczące zmian w statucie przechodzą w brzmieniu przygotowanym przez Zarząd, z jedną poprawką zaproponowaną przez pełnomocnika NFI. Zmiany są konieczne i wiążą się z wymogami Kodeksu Handlowego.

Pierwsze Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy ZChB SA kończy **Janusz Niedziela**, pełnomocnik VI NFI.

— **Gratuluję Zarządowi i Radzie Nadzorczej uzyskania skwitowania. Nowej Radzie życzę powodzenia. Przed nią i przed Zarządem dużo pracy. Mam nadzieję, że poradziecie sobie z czekającymi zadaniami. Życzę sukcesów.**

Zofia Wiśła

Ukończyli staż

40-letni

Wilhelm Magiera — kierowca w OU.

35-letni

Sydonia Rzytki — laborantka w KL, Ginter Gawlica — aparatowy w KS.

30-letni

Adela Różycka — maszynistka stacji pomp w EW. Zbigniew Fular — st. mistrz w EW, Jan Pawlicki — st. mistrz w LE, Ludmiła Banasik — operatorka w GO, Jerzy Strzodka — brakarz w PL, Krystyna Kulpa — wagonowa w TC, Jan Jamka — mistrz w KO, Czesław Sulej — sterowniczy w RI, Władysław Jankowski — kierownik wydziału w SF, Maria Łoża — laborantka w PL, Ginter Pietczyk — operator w RI.

25-letni

Ryszard Grzyb — elektromonter w CE, Halina Nawrocka — laborantka w PL, Ryszard Jagiellnicz — spawacz gaz. w MA.

20-letni

Helena Bożek — wytłaczarkowa w RR, Anieła Szajda — operatorka w RI, Mieczysław Surma — st. mistrz w TW, Józef Pietrzak — tokarz w MO.

15-letni

Jerzy Kuterski — zestawiacz w SD, Jadwiga Kwiatkowska — gospodarz obiektów w AC, Janusz Ostrowski — ślusarz w ER, Jerzy Sulima — aparatowy w RI.

Baba Jaga czyli Mopa

Jedziesz na wczasy do Międzyzdrojów — przeczytaj. Ostatnio **Andrzej Fraś** i **Janusz Kwiatkowski** zamontowali w naszym ośrodku specjalną antenę telewizyjną i teraz będziesz miał do wyboru 3 programy niemieckie, TVP 1 i 2, a na dodatek Polsat. Na boisku do siatkówki znalazło się 10 ton piachu, będzie się więc lepiej grało; w piaskownicy też przybyło. **Jerzy Miłota** sprawdził w pawilonach skuteczność zerowania, a poza tym na dworze wymieniono żarówki oświetlenia zewnętrznego na energooszczędne.

Sprzątanie domków ułatwi „baba jaga” czyli Mopa, która jest urządzeniem do ścierania podłóg; już teraz chyba każdy wie, o co chodzi. Zakupiono także nową pościel i poduszki. Są też książki.

Można coś zjeść w kiosku (bufecie?), który proponuje m.in. pizzę, hamburgery, hot-dogi, bigos, fasolkę po bretońsku, naleśniki, zupy, frytki, lody, napoje, piwo kufelowe oraz butelkowe, słodczyce, kawę i herbatę.

Szefowie ośrodka, **Jadwiga Kwiatkowska** zapewnia, że pogoda będzie przez cały sezon, tylko na razie nie wiadomo jaka. Warunki do wypoczynku w naszym ośrodku są dobre. Pani Jadzia upomina i jednocześnie prosi, aby nie przywozić ze sobą elektrycznych maszynek do gotowania, bo w tym roku zakaz ich używania będzie skrupulatnie przestrzegany. Natomiast w razie zimnej aury, można włączyć znajdujące się w każdym domku grzejniki olejowe.

Szklanki, kubki, talerze, łyżeczki, widelce, grille, leżaki, sprzęt sportowy — to jest! Może natomiast zabraknąć (finanse?!), łyżek i noży. Lepiej zabrać ze sobą.

Udanych wczasów.

Sas



Długoletni pracownik ZChB **MIKOŁAJ LAZAREK** odszedł nagle, niespodziewanie i tragicznie. W słoneczny, czerwcowy dzień czerwony ford odebrał rodzinie Ojca. Nam i nie tylko, wspianego kolegę i przyjaciela. Nie zobaczymy jego sylwetki z torbą monterską, udającego się jak zwykle na rowerze czy moplika do usuwania usterek elektrycznych na instalacjach.

Ponad 30 lat temu, w roku 1965, rozpoczął naukę w Zespole Szkół Technicznych przy ZChB. Od 1968 r. pracował jako elektromechanik warsztatowy, a następnie jako elektryk dyżurny w Zakładzie Karbochemii. W listopadzie 1994 r. przeszedł na stanowisko elektromontera dyżurnego w Służbie Głównego Elektryka. Kończył swoją pracę, poświęcił jej najlepsze lata życia. Miał jak każdy z nas swoje wielkie marzenia. Tragiczna śmierć przekreśliła je nieodwracalnie.

Nie zdążył porozmawiać z kolegą ze zmiany. „Jasiu pogadamy na sztychcie” — to ostatnie słowa wypowiedziane przez **Mikołaja**. Jan żegnał kolegę, w ostatnich chwilach życia, z okien autobusu w drodze do pracy. W naszej pamięci pozostanie **Mikołaj** nie tylko jako współpracownik i podwładny, lecz jako przyjaciel i kolega.

W imieniu kierownictwa ZChB SA oraz współpracowników Rodziny **śp. Mikołaja Lazarka** przekazujemy najszczerze wyrazy współczucia.

Niech spoczywa w spokoju.

Główny Elektryk ZChB SA

Związkowcy obradowali

30 maja odbyła się II Konferencja Sprawozdawcza Delegatów NSZZ Prac. ZChB SA. Delegaci zaakceptowali działalność związku i udzielili absolutorium jego władzom. Relacja **Andrzeja Dąbrowskiego** w następnym numerze. (zet)

Dziesiątką nad wodę

Rozpoczął się sezon wakacyjno-urlopowy. Kto żyw, w ciepłe dni rusza nad wodę. Spore rzesze korzystają z dobrodziejstw kąpieli na Dębowej. MZK uruchomiło już specjalną linię nr 10. Jeździ ona trasą „trzynastki”.

Odjazd spod biurowca ZChB w dni robocze: 9.13, 10.35, 17.31, 19.03; w soboty i niedziele: 7.50, 11.14, 15.46, 17.15, 19.19.

Pamiętano o nas także w Urzędzie Rejonowym Kędzierzyna-Koźla: Składam serdeczne życzenia z Okazji 30-lecia istnienia „Życia Blachowni” Panu i całemu zespołowi redakcyjnemu, życząc sukcesów w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym.

Alicja Broń-Polak
KIEROWNIK
URZĘDU REJONOWEGO

DZIĘKUJEMY

Odjazd spod dworca PKP w Kędzierzynie w dni robocze: 9.29, 10.51, 17.47, 19.19; w soboty i niedziele: 8.04, 11.30, 16.02, 17.35, 19.35.

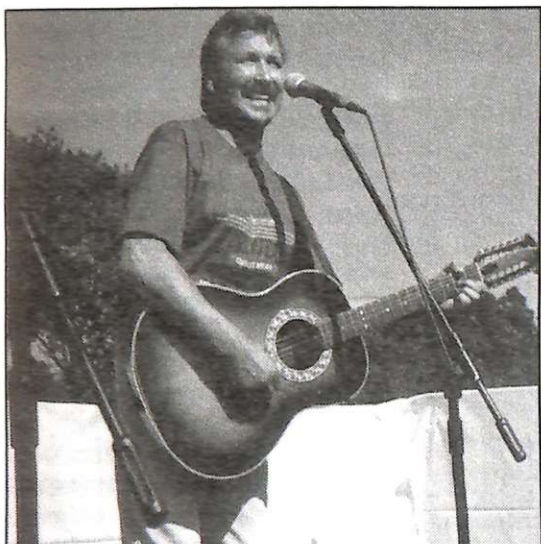
Odjazdy z Dębowej w dni robocze: 9.50, 11.27, 18.13, 19.49; w soboty i niedziele: 8.45, 10.32, 12.01, 16.30, 18.28, 20.18.

(zet)

NASZE WSPÓLNE DNI

Płyń solo

Z użytkami w tytule



Andrzej Rybiński ma swoich fanów w różnym wieku. Balladowe, melodyjne piosenki podobają się zarówno wnukom i dziadkom, jak i średniemu pokoleniu. Dowiedli tego blachowniańscy, nie zważając na lejący się z nieba żar słuchali i oklaskiwali sympatycznego piosenkarza. Po występie na gorąco — bez najmniejszego wahania — udzielił redakcji krótkiego wywiadu.

— Na początku był duet...

— Tak. „Andrzej i Eliza” wtórowali sobie przez dziesięć lat. Odkąd rozstał się, występuje solo.

— Gdzie, bo jakoś ostatnio mniej pana słychać.

— Cztery lata nie było mnie w kraju. Występowałem wówczas w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Skandynawii. Życie tułacza, ciągle na walinach. Ostatnio dalekie wyjazdy są coraz mniej opłacalne — zostawia się tu sprawy i częstokroć na tym traci. Stały

kontakt mam z Polonią niemiecką. Tam bywam często na krótkich wyjazdach.

— A co w kraju?

— Pracowicie. W każdy weekend daję ok. sześciu koncertów — tutejszy jest jednym z takiej serii — przyjeżdżam wówczas ponad dwa tys. kilometrów.

— Czym?

— Obecnie Peugeotem 405. Jest to już mój dziesiąty wóz, zwykle utrzymują się w tej kategorii pojazdów. Są bardzo wygodne, obecnym wręcz się płyń. Prędkość zwyczajowo 140—150 km/godz.

— Najbliższe plany...

— 23 czerwca ukaże się moja kolejna płyta już wydania poprzedniej minęło długich siedem lat. Jest to nowy materiał, repertuar dla ludzi nie szukających w piosence problemów. Dla tych, co oczekują radości i pozytywnych doznań. Płyta będzie nosić tytuł „Kawa czy herbata”. Piosenki melodyjne, ale nie wszystkie typowo nastrojowe. Tytuł to nie tyle modna audycja TV — choć występowałem w niej — to sprawa wyboru.

Z jakim zespołem nagrywana i gdzie wydana?

— Nie mam stałego zespołu. Wstępna forma przygotowań do wydania płyty to praca samodzielna. Później z

zespołem, a są to muzycy sesyjni, nagrywający w studiu. Są do wynajęcia. Płyta ukaże się w warszawskim DIGITONIE, z którym współpracuję od ponad roku. Nowa płyta to ogromne wydatki, cała kwestia promocji. Profesjonalnie robione — teledyski, wywiady itp. Zapowiada się gorący początek lata.

— A letni wypoczynek?

— Wspólnie z rodziną w Polańczyku — rodzina będzie wypoczywać, a ja będę zarabiał. Wygląda na to, że okres wakacji będę miał pracowity. Dużo moich piosenek będzie nagrywała Edyta Gępcer, więc będę dla niej przygotowywał różne rzeczy.

— Rodzina Rybińskich to...

— Żona i syn. Na stałe zameldowani w Warszawie, ale szykuje się zmiana. Kończymy budowę domu na obrzeżu Puszczy Kampinowskiej. Nie, nie planuję w nim studia, bo już mam oddzielny domek do nagrań. Wygodnie, prze-

stronnie, blisko natury. Docenią to zwłaszcza dwaj nasi pozostali domownicy — psy „wielowocowe”. Duży Fliper przypomina złotego psa dingo. Mały (paromiesięczny) zapowiada się na wilczurę, a zwał się będzie chyba „Diabełek”.

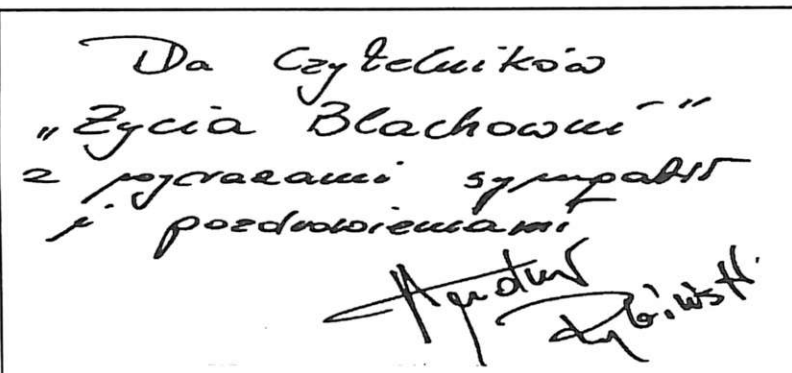
— Sposób na stresy, czyli jak pan wypoczywa.

— Nie mam jakiejś specjalnej metody. Niezłe wypoczywam w podróży. Sam prowadzę, ale mnie to nie męczy. Zaraz po koncercie zmieniam tor moich rozmyślań, koncentruję się na rodzinie. Gdy mam trochę czasu (zdarza się to niezbyt często) lubię pograć w tenisa. Niezłe mi idzie — zwłaszcza w stołowym, choć ziemny też lubię. Ostatni raz miałem na to czas jakieś półtora miesiąca temu...

— Dziękuję za rozmowę.

KRYSTYNA SUPRON

Fot. A. Kozubek



Siedem gorących kilometrów

Start do jubileuszowego, XV Biegu Chemików odbył się tradycyjnie, o godz. 11.00. Przygotowania do zawodów działacze TKKF „Blachowianka” rozpoczęli znacznie wcześniej.

Zapisy, od 9.00 rano w pełnym żarze, bez odrobiny cienia, przy wejściu na stadion. Potem szybkie grupowanie na płytę boiska, aby wyłapywać czasy kończących bieg, sklasyfikować i wyłonić najlepszych. Dużo pracy — mało czasu. Choćby się nie wiem jak związać i tak zdaniem zainteresowanych, wszystko trwa za długo. Czekanie męczy — koszmarny upał jeszcze bardziej.

Sam bieg przebiega sprawnie. Początkowo biegają cała olbrzymia grupa. Bardzo niebezpieczny moment. Po kilku minutach rozciągają się, a na prowadzenie wychodzą zwykle ci, którzy jako pierwsi dobiegają do mety. Na końcu biegają, bądź idą, najmłodszy. Gdy maluchy

zbliżają się do mostu, najlepsi są już na Piastach.

O 11.15 w okolicach kościoła pojawiają się zawodnicy z numerami 33, 64, 96, 38, 35. To Janusz Misiaszek. Mariusz Dyczek. Ireneusz

Rosół, Ireneusz Węgrzyn, Mieczysław Majer. Kilkanaście metrów dalej biegnie Bartosz Prochera z numerem 78. W dwie minuty później do przodu wyrwywają się dwaj Ireneusze — Węgrzyn i Rosół. Majer zo-

staje odrobinę z tyłu. Na metę wbiegną w tej właśnie kolejności, z niewielkimi różnicami czasu.

Gdy przebiegają przez most dublują maluchów zmierzających w stronę osiedla. Przed nimi daleka jeszcze droga. Dwie dziewczynki robią nagle w tył zwrot i... biegną do mety. Punktów kontrolnych nie ma, nikt nie sprawdzi. Postawa niesportowa. Nie wiedzą może, że mogą zrezygnować z biegu i nic się nie stanie. Lepiej się wycofać niż udawać, że się pokonała całą trasę. Ale do takiej postawy trzeba chyba dorosnąć.

O 11.27 na wysokości mostu pojawia się Andrzej Starostka i trzymający się go od początku Maciek Kuś. Z nieba leje się żar. Biegnie następna grupa. Jakiś kibic podaje zawodnikom coś do picia. Basia Szkutnik oblewa się żółtym napojem. Pewnie jest słodki i z bąbelkami.

(Ciąg dalszy na str. 5)



Po dotarciu do mety, można się było ochłodzić jedynie w cieniu prowizorycznej estrady

Wody lanie i gdybanie

(Dokończenie ze str. 1)

P. K. — Trudno było przewidzieć, że mrozy uszkodzą rury. Przy notorycznych aktach wandalizmu mówienie o terminie otwarcia basenu jest kwestią problematyczną. Napelnianie musi być odpowiednio wcześniej uzgodnione z dyspozytorem. Woda do basenu płynie faktycznie w godzinach 23.00—5.00 rano. Inaczej mieszkańcy ul. Szkolnej mieliby kłopoty. Jeśli chodzi o sytuację z 9 czerwca uważam, że nasza strona nie ma sobie nic do zarzucenia.

M. K. — Gdybanie po fakcie nie ma już sensu. Mogę tylko serdecznie przeprosić dzieciaki i woprowców za nie przewidziane kłopoty i niemożność przeprowadzenia imprezy. Dodam, że w tym czasie żaden basen miejski nie był czynny. Przewidujemy, że otworzymy nasz basen ok. 20 czerwca. Jak wiemy, „Azoty” uczynią to później.

P. K. — Jeśli wszyscy, którym zależy na basenie, nie dołożą starań i na

każdym kroku nie będą dbać o jego stan, będzie to obiekt najczęściej lub na stałe nieczynny. A przecież ta młodzież, która go niszczy, chce się tu kąpać.

Wszystko to prawda, ale pewnie niecała. W przyszłości należy dokładnie całość sprawdzić i odpowiednio wcześniej powiadomić zainteresowanych. **T. Witko** dowiedział się, że wody w basenie nie będzie na niepełną dobę przed imprezą. Kolejne napelnianie basenów rozpoczęło 11 czerwca. Oficjalne pismo w tej sprawie nosi datę 10 czerwca 1996 r.

K. S.

PS. Amatorzy kąpieli muszą sobie dać na wstrzymanie. Nikt nie był w stanie przewidzieć, że 14 czerwca br. basen ponownie zostanie zanieczyszczony. W jednym z rogów (głębsza część) na wodzie rozlewała się tłusta, śmierdząca plama. Przyozdobiona

suchymi liśćmi, zdechłą myszką i podartymi galotkami.

Próbkę zanieczyszczonej wody oddano do analizy w laboratorium Służby Gł. Energetyka. Jeszcze tegoż dnia wiadomo było, że woda musi być spuszczone (sięgała już pół metra). Następnie niekiedy basenu trzeba było oczyścić rozpuszczalnikami i przemyć gorącą wodą.

M. Kondziołka — To wszystko kosztuje i jest czasochłonne. Spodziewam się, że jeszcze 17 bm. ponownie rozpoczniemy napelnianie. Czy zdążymy do końca tygodnia — mam wątpliwości. Woda płynie tylko nocą. Nie mam żadnej gwarancji, że znów coś się nie stanie. Naprawdę trudno znaleźć sposób, by wyeliminować wizyty wandalów na basenie. Może pomógłby stały dzielnicowy policji?

K. S.

Arcymistrz nie popuścił

W dniach od 19 kwietnia do 7 czerwca br. odbywał się — w Miejskim Ośrodku Kultury — otwarty turniej szachowy chemików '96. Rozegrano go systemem rundowym w dwóch grupach. W turnieju głównym startowało 14 zawodników z miejskich klubów szachowych i rozegrano 13 rund. I miejsce zajął **Wiktor Kocoń**, „Szach” — 10 pkt, II — z taką samą ilością punktów — **Marian Sefeld**, „Szach”, III — **Jacek Kaliński**, „Hetman” — 9 pkt, IV — **Zdzisław Gruca**, „Szach” — 8,5 pkt, V — **Kazimierz Arendarski**, „Hetman” — 8 pkt, VI — **Roman Cristofoli**, „Hetman” — 7,5 pkt.

W grupie młodzieżowej startowało 7 zawodników i było 7 rund. I miejsce zajął **Jacek Halów** — 7 pkt, II — **Andrzej Zdziennicki** — 4,5 pkt, III — **Waldemar Stolarczyk** — 3 pkt.

Najstarszym zawodnikiem był **Kazimierz Czurczak**, „Promocja” — 3,5 pkt, otrzymał on nagrodę specjalną. Pierwsza szóstka odebrała nagrody i dyplomy. W grupie młodzieżowej pierwsza trójka otrzymała dyplomy, a wszyscy zawodnicy nagrody. Klasy sportowe zdobyli: drugą — **Wiktor Kocoń**, **Marian Sefeld** i **Jacek Kaliński**, trzecią — **Zdzisław Gruca**, **Kazimierz Arendarski**, **Roman Cristofoli** i **Ginter Faber**. Fundatorami nagród było SITPChem.

* * *

Po podsumowaniu turniejowej imprezy odbyła się symultana szachowa w wykonaniu arcymistrza **Roberta Kuczyńskiego** ze „Stilonu” Gorzów Wlkp. (były mistrz Polski i kilkakrotny olimpijczyk z najwyższym rankingiem 2510 pkt). Przeciwno niemu wystartowało 25 zawodników. Arcymistrz pokazał klasę, wygrywając 24 partie; **Aleksander Hnydiuk** zremisował.

Szachiści dziękują dyrekcji ZChB SA za szansę skonfrontowania swoich możliwości szachowych z tak wysoko kwalifikowanym zawodnikiem.

Obydwie imprezy przygotował i sędziował **Ginter Faber** — sędzia szachowy klasy państwowej.

G. F.



Blachowniańczykom nie straszne anomalie pogody. Na dobroczynnym festynie, choć aura zafundowała iście tropikalną spiekotę, trybuny osiedlowego stadionu były pełne

Fot. A. Kozubek



Kabaret „Rak”, czyli śląskie trojaczki, zaprezentował się w piosence, dialogach i scenkach rodzajowych w skwarne popołudnie. Za księżyc „robił” balonik, który uleciał w niebo

Fot. A. Kozubek

Wspomogli ZDK

Najskromniejsze choćby obchody Dni Chemika wymagają wielu dni przygotowań, wielu głów i rąk do pracy. Tym razem w zorganizowaniu i przeprowadzeniu imprezy pracownikom ZDK „Lech” pomagali: uczniowie SP 10 i warsztatów szkolnych (prace porządkowe), blachowniańscy woprowcy pod wodzą **Miroslawa Merca**: **Henryk Piechaczek**, **Henryk Żurek**, **Helmut Majnusz**, **Mieczysław Kręcis**, **Stanisław Kot** (XV Bieg Chemików), **Henryk Dytkowicz** (skat), **Andrzej Starostka** (zawody strzeleckie), **Leszek Foksiński**, **Ania**, **Krzysztof**, **Franciszek Pendziakowie** (główna akwarystyczna), **Tadeusz Walewski**, **Krzysztof Nalepa**, **Mieczysław Mikłasz**, **Wojciech Siedlaczek**, **Patrycja Krogulecka**, **Andrzej Pawelski** (sprawy elektryczne), **Marian Lisowiec**, **Krzysztof Thau**, **Krzysztof Gawenda**, **Adam Zborowski**, **Gerard Tomanek**, **Jani**, **na Kuszmid**, **Stanisław Krajewski**, pp. **Mioduszewscy** (stroje sportowe, ponoć nie tylko, handel). Dziękujemy.

(zet)

Blue szlem

Z okazji Dnia Chemika w Klubie SITPChem. rozegrano tradycyjny, drużynowy turniej brydża sportowego, w którym wystartowało 7 zespołów.

Cenne nagrody rzeczowe zdobyły pierwsze trzy zespoły: **Blue Team** — Azoty 2010 w składzie: **Z. Chrustowski**, **K. Olewicz**, **B. Broda** i **T. Ryncarz**; **LZS Leśnica**: **K. Fabijański**, **O. Pohl**, **A. Zieleni** i **D. Przybyłek**; **Azoty I** — **L. Walat**, **G. Raszka**, **J. Szagała** i **W. Linkiewicz**.

Blachownia w składzie: **J. Decowski**, **A. Dąbrowski**, **A. Banaś** i **J. Klimiec** uplasowała się na 6 pozycji.

Kapitanów drużyn wymieniamy jako pierwszych. Sędzią turnieju był **J. Decowski**.

AD

Trafili puchar

W zaproponowanych chemikom na doroczne święto formach rozrywki znalazły się **zawody strzeleckie**. Na zakładowej strzelnicy spotkali się amatorzy ostrej konkurencji, czyli rywalizacji na sprawne oko i karabin małokalibrowy standard kbks 5,6 mm.

W kategorii młodzików największą ilość punktów zdobył **Jan Mioduszewski**, drugi był **Konrad Wojnar**. Wśród seniorów najcelniej trafił **Adam Bytnar**, przed **Sebastianem Wilkiem** i **Andrzejem Szczepkowskim**.

Zespołowo najlepiej wypadła ekipa Straży Przemysłowej. Puchar odebrali: **Adam Falandysz**, **Marek Kotlarek** i **Adam Bytnar**. Zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe. Sędzią głównym zawodów był **Andrzej Starostka**. Obiekt przygotowali strażacy przemysłowi.

K. S.

XV Bieg Chemików

Drałują duzi, drałują mali

Już od ładnych kilku lat organizatorzy zauważają duże zainteresowanie biegiem wśród dzieci z podstawówek i młodzieży. Czym to można wytłumaczyć?

Zenona Kuś, szefowa Miejskiego Ośrodka Sportu: — To zasługa nauczycieli wychowania fizycznego z kilku szkół podstawowych i średnich Kędzierzyna-Koźla. Najważniejsze żeby dzieci zainteresować, pchnąć na taką czy inną drogę, żeby pokoszowały, miały możliwość sprawdzenia się. Jeśli jeszcze nauczyciel sam biega i bierze ze sobą grupkę uzdolnionych i chętnych to efekt musi być.

— Kogo pani, jako osobę „siedzącą w branży” uznałaby za takiego prawdziwego nauczyciela, propagatora biegania?

— Jest kilka osób godnych tego miana. Na pewno **Jan Bułkowski** z dziewczętnastki, **Ewa Duchnowicz** z piątki, **Jan Węgrzyn** z trójki czy **Ewa Żabiuk** z szesnastki. Mają też swoją grupę Urychowie. Od paru lat przyjeżdża ze Zdzieszowic Serafinowicz ze swoimi biegaczami.

— A jaka jest rola rodziców?

— W rodzinach z tradycjami sportowymi ogromna. Najlepszym chyba przykładem jest kilkoro Szkutników startujących dzisiaj w biegu — od nastolatków po zupełne maluchy.

— Z tego co mi wiadomo, również wszystkie dzieci Kusiów startowały w zawodach...

— Tak. Cała dwójka. Biegają od ładnych paru lat, uprawiają też różne inne sporty.

— Przyjechała także spora grupa młodzieży ze Zdzieszowic.

Paweł Serafinowicz, trener Klubu „Centrum” ze Zdzieszowic:

— Przywiozłem dzisiaj sześć osób. **Ireneusz Rosół**, szesnastolatek, był na mecie drugi, a **Agnieszka Dyczek**, również szesnastolatka, była najlepsza z kobiet. W tym roku w Mistrzostwach Polski w biegach przełajowych wywalczyła wysokie siódme miejsce.

— Pan w ubiegłym roku był także w gronie najlepszych. A jak dzisiaj?

— Zmogła mnie choroba i nie pobiegłem, nad czym ubolewam.

— Zapraszamy w następnym roku.

— Zapewniam, że będziemy i ostro powalczymy.

— Po raz pierwszy uczestniczył pan w biegu i od razu taki sukces — zwycięstwo!

Ireneusz Węgrzyn: — Postanowiłem odwiedzić stare kąty, przed laty chodziłem do szkoły azotowej. Sporo się zmieniło. A sam bieg — bardzo sympatyczny. Myślę, że będę tutaj częściej. Przyjechała ze mną zresztą spora grupa zawodników — pięć osób. Piętnastolatek **Arkadiusz Janicki** zajął I miejsce w swojej kategorii.

— Od jak dawna pan biega?

— Od sześciu lat. Jestem nauczycielem wuefu, w Głubczycach.

— Podobają się nagrody?

— Piękny, duży grill, na pewno się przyda. Trafiony prezent.

— Zapraszamy w przyszłym roku.

* * *

Biegają duzi, biegają mali. Nauczyciele, czasem rodzice przekazują pałeczkę swym następcom. Miłośników biegania łączy niewidzialna klamra, gwarantująca dalszy rozwój tej dziedziny sportu i rekreacji.

Wyniki

W klasyfikacji generalnej zwyciężyli:

Wśród mężczyzn:

1) Ireneusz Węgrzyn (Piotrowice) czas 25,47, 2) Ireneusz Rosół (ZSZ Zdzieszowice) 26,00, 3) Mieczysław Majer (K-K) 26,12.

Wśród kobiet:

1) Agnieszka Dyczek (ZSZ Zdzieszowice) czas 33,46, 2) Dominika Maicher (K-K i LO) 36,40, 3) Barbara Szkutnik (Gliwice ZSZ) 36,56. Kobiety 20 lat i więcej 1) Agata Gajowiecka (K-K) 41,21, 2) Ewa Duchnowicz (K-K) 50,25.

Kobiety — kat. do 15 lat 1) Magdalena Kamińska (SP 19) czas 47,33, 2) Milena Guziak 50,34, 3) Magda Bogucka 50,08. Kobiety — kat. 16—19 lat 1) Agnieszka Dyczek (Zdzieszowice) czas 33,46, 2) Dominika Maicher (K-K i LO) 36,40, 3) Barbara Szkutnik (Gliwice ZSZ) 36,56. Kobiety 20 lat i więcej 1) Agata Gajowiecka (K-K) 41,21, 2) Ewa Duchnowicz (K-K) 50,25.

Klasyfikacja punktowa szkół:

1) I LO K-K — 254 pkt, 2) ZSZ — Techn. Żegl. K-K — 171 pkt, 3) Zdzieszowice — 136 pkt, 4) MOS Głubczyce — 132 pkt, 5) ZST ZA — 84 pkt, 6) SP 10 — 82 pkt.

Najmłodsza uczestniczka — Krystyna Szkutnik

Najmłodszy uczestnik — Sławomir Szkutnik

Najstarszy uczestnik — Jan Bułkowski

Najstarsza uczestniczka — Ewa Duchnowicz.

W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli:

Mężczyźni — kat. do 15 lat 1) Arkadiusz Janicki czas 28,32, 2) Cyprian Wiśniowski 29,06, 3) Łukasz Iwulski 30,41. Mężczyźni — kat. 16—19 lat 1) Ireneusz Rosół czas 26,00, 2) Mariusz Dyczek 26,38, 3) Bartosz Prochera 27,10. Mężczyźni — kat. 20—29 lat 1) Grzegorz Obrębski (K-K) 39,30. Mężczyźni — kat. 30 i więcej 1) Ireneusz Węgrzyn czas 25,47, 2) Mieczysław Majer 26,12, 3) Janusz Misiaszek 27,44.

Siedem gorących kilometrów

(Dokończenie ze str. 3)

Ale jest mokry i chłodny — tylko to się liczy. Do mostu dobiega zawodnik z numerem 31. To **Jan Bułkowski**, emerytowany nauczyciel w-f. Jemu tym razem przypadnie tytuł najstarszego. Kilkadziesiąt metrów dalej — **Ewa Kuś** z numere 219. To już jej dziesiąty bieg — choć ma za-

ledwie 16 lat! Zasluga mamy, jeszcze niedawno także wuefistki.

Za Ewą kolejna, spora grupa zawodników. Niektórzy biegają, inni idą krokiem marszowym, dając odepchnąć płucom i nogom. Najbardziej chyba są maluchy. Dla nich 7 km to nie to samo, co dla takich wyjada-

czy jak panowie Węgrzyn, czy Majer. A jednak dzieciaki dzielnie zmierzają do mety. Wśród nich kilkoro ze znanej w Blachowni rodziny państwa **Szutników**. **Sławek**, pierwszoklasista jest najmłodszym uczestnikiem biegu. Jego o dwa lata starsza siostra **Krystyna** jest najmłodszą wśród pań.

Towarzyszący biegowi lekarz **Stefan Kuś**, nie ma zajęć. Na trasie żadnych omdleń, żadnych komplikacji. Aż trudno uwierzyć. Dopiero na mecie komuś „wysiada” mięsień trójgłowy.

Dobiegają wykończeni. Upał robi swoje. Zwycięzca **Ireneusz Węgrzyn**, przez kilka minut nie jest w stanie powiedzieć ani słowa. Zapomniał nawet jak się nazywa.

Agnieszka Dyczek, najlepsza wśród kobiet pada na murawę. Ktoś podaje jej herbatę. Wyraz wdzięczności i szczęścia w oczach gaśnie, gdy okazuje się, że miętówka jest ciepła. Po paru minutach nastolatka jest już w znakomitej formie. Emocje opadają. Psychika wraca do równowagi. Jest na mecie. 7 km już za nią. To najważniejsze.



Najmłodszy i najmniejszy uczestnik biegu **Sławek Szkutnik**, żeby dorównać wzrostem naczelnemu „ŻB” (186 cm) musiał przebiec całe 7 km i wejść na podium...



Ireneusz Węgrzyn, tegoroczny zwycięzca, już na mecie

Opracowanie kolumny: **Zofia Wisła**

Zdjęcia: **Arkadiusz Kozubek**

Metamorfozy z RES CONSULTINGIEM

Potęga rozumu

(Dokończenie ze str. 1)

Maria Wiertelorz, kierowniczka Działu Spraw Pracowniczych: — Szkolenia nie są kwestią mody. Najprężniej rozwijają się te organizacje, które mają nie tylko doskonałe technologie, ale mogą się także pochwalić potęgą ludzkiego rozumu. Jest to wartość bardzo istotna. Dlatego musimy zrobić wszystko, aby rozwijać umiejętności zawodowe oraz potencjał intelektualny pracowników zatrudnionych w naszej firmie. Generalnie — zagadnienia, które są przedmiotem trzydniowych warsztatów, dają możliwość bezpośredniego sprawdzenia swoich umiejętności i predyspozycji. Pomagają w doskonaleniu trudnej umiejętności kierowania zespołami, wzajemnej komunikacji, prezentacji swojej osoby, prezentacji firmy, produktów, umiejętności negocjacji, rozwiązywania konfliktów czy wreszcie umiejętności formowania celów własnych i celów firmy.

Co to ma dać? Głównie, zmiany w sposobach myślenia, większą motywację do pracy zespołowej, wzmocnienie przekonania o konieczności planowania działań firmy, pracy własnej, rozwijania zachowań inno-

wacyjnych, a przede wszystkim zwiększenie identyfikacji pracowników z firmą.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia zrodził się dodatkowy nurt szkoleń, dla wspomnianej już 15 osobowej grupy, związany bezpośrednio ze sprzedażą. Nie oznacza to, że będą w nim uczestniczyć tylko pracownicy pionu handlowego. Będą w tym gronie również przedstawiciele zakładów produkcyjnych. Szkolenie — prowadzone w formie treningów — wzbogaca wiedzę uczestników z zakresu technik sprzedaży, specyficznego podejścia do negocjacji w sferze handlowej itp. Chodzi o to, żeby to co nazywamy marketingiem, przestało być hasłem, a stało się sposobem myślenia.

Stoimy wobec bezwzględnej konieczności, utworzenia w ciągu najbliższych dwu lat zespołu kadry rezerwowej w pełni przygotowanej do objęcia odpowiedzialnych stanowisk w naszej firmie.

Na ten cel nie żałuje się środków. W stosunku do roku ubiegłego, w tym przewiduje się na szkolenia dwukrotnie wyższą kwotę.

Zajęcia, w formie trzydniowych warsztatów, odbywają się w ośrodku wypoczynkowym w Dusznikach. Pracuje się tam od rana do późnego wieczora, z przerwą na obiad. Nie ma czasu na wypoczynek. Te trzy dni to bardzo duży wysiłek ze strony uczestników kursu.

Szkolenia prowadzą specjaliści z gdańskiej firmy RES CONSULTING. Posiadają oni znakomite przygotowanie fachowe i mają bardzo dobre referencje, jak również duże doświadczenie zawodowe. Forma szkoleń — zespołowe — jest korzystna dla firmy. Indywidualne kursy byłyby znacznie droższe. Poza tym, przy okazji tych właśnie szkoleń, grupy pracowników lepiej się poznają, integrują, mają możliwość wymiany doświadczeń, zdań, opinii, niepokojów.

W listopadzie br. powstanie kolejny plan szkoleń, na rok następny. Zostanie przygotowany na podstawie potrzeb zgłoszonych przez kierowników jednostek organizacyjnych, jak również wzbogacony o dotychczasowe doświadczenia. Osoba odpowiedzialna za szkolenia wyszuka stosowne firmy, które odpowiadać będą naszym wymagom i zaproponują atrakcyjną ofertę.

Wszystkie te poczynania służyć mają zwiększeniu skuteczności działania szeroko rozumianej kadry kierowniczej, tak aby uzyskać długookresową zdolność do realizacji celów naszej firmy.

Z. Wisła

Fakultatywność oprotestowana

Do Kancelarii Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, z powiadomieniem Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej skierowano protest przeciwko wniesieniu pod obrady Sejmu projektu Ustawy o Zakładowym Funduszu Socjalnym. Autorem stanowczego sprzeciwu jest Rada Związku NSZZ Pracowników ZChB SA.

Rzecz dotyczy wniesienia przez Unię Wolności projektu 1659. Mówi się w nim o wprowadzeniu fakultatywnego, czyli nieobowiązkowego odpisu na fundusz socjalny. Do tej pory działo się to obligatoryjnie, czyli obowiązkowo. Związkowcy zarzucają Unii Wolności, iż projekt nie był konsultowany ze związkami zawodowymi, a zawarte w nim postanowienia godzą bezpośrednio w osłonę socjalną wszystkich grup pracowniczych i emerytów.

(zet)

Z powodu dużej objętości zapowiedziane omówienie „Regulaminu obrotu akcjami” zamieścimy w następnym „ZB”.

Moherowanie precyzyjne

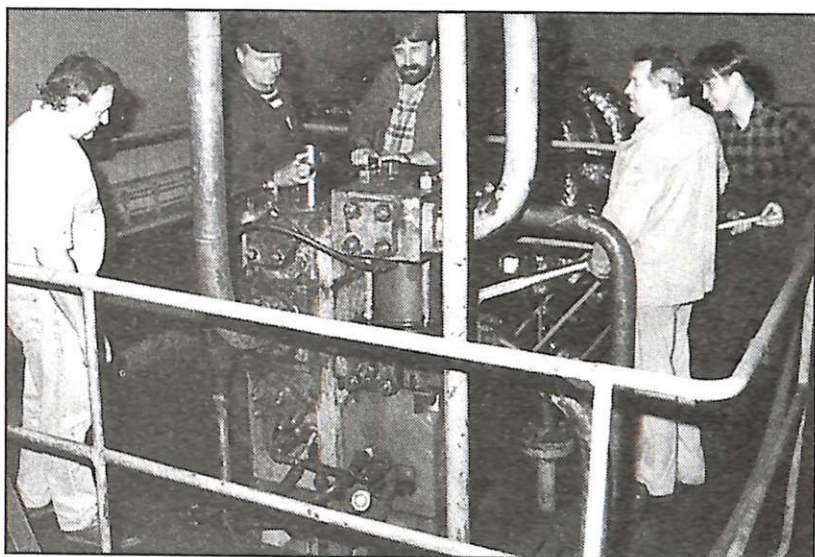
(Dokończenie ze str. 1)

róbki. Pozostałe części zlecono różnym firmom prywatnym. Wałem korbowym zajęto się w TM. Najdłuższy okres potrzebny był na wykonanie korpusu, a szczególnie istotną była obróbka.

— W połowie maja mogliśmy zacząć montaż stwierdził **Józef Ćwieczkowski**, kierownik wydziału. Rozpisano harmonogram, powołano nadzór — **H. Konopko, P. Dawidenko, St. Wrzesień, J. Ćwieczkowski** — ustalono co trzeba zrobić i kiedy. Wstępny termin zakończenia montażu (12 czerwca) został skrócony. Z całością poradzić musiała sobie niewielka grupka, a więc robota na tzw. wydłużonym dniu, czyli po dwanaście godzin. Części przychodziły z zewnątrz, od różnych wykonawców i trzeba było to dopasować i zgrać. Obawialiśmy się jak nam pójdzie dopasowywanie całości do silnika. Musi być tu idealne zesprężenie. Robiliśmy wszystko ręcznie, przy pomocy suwmiarki, ale sprawdzali nas fachmani z firmy „Wibrostał”, specjalizujący się w ustawianiu maszyn metodą laserową. Taką operację przeprowadzono 24 maja. Okazało się, że byliśmy wręcz idealni. Kosmetyczne odchylenie, czyli zaledwie 0,010 mm. Nasi ludzie na co dzień stosują zasadę — po nas nikt nie poprawia. Nie musimy dodawać, że przez cały ten okres pierwszoplanowe było utrzymanie ruchu.

— Wszyscy pilnowali tej roboty — dopowiada mistrz **Edward Sobiesierski**. To przecież coś zupełnie innego niż naprawa awaryjna. Tworzyliśmy właściwie nową maszynę, ludzie zdobywali wiedzę, upewniali się że mają potrzebne doświadczenie. Najważniejsza była wyobraźnia i dobre przemyślenie. Nie było spychoterapii, zagrała ambicja. Świetnie spisali się ślusarze maszynowi: **Henryk Kłek** (brygadzysta), **Józef Faber, Mieczysław Cyliowski, Dawid Kalabis** (najmłod-

szy) z naszego wydziału oraz współpracujący koledzy z Wydziału Remontów Maszyn — **Stanisław Sowa, Robert Adamiec i Krystian Joz.** Często odwiedzali nas (zwłaszcza w godzinach popołudniowych) szefowie — **St. Wrzesień i St. Galdyś**. To upewniało ludzi, że sprawa jest ważna i wszystkim na niej zależy. Mieliśmy ryśunki poglądowe, ale w szczegółach bywało kłopotliwie. Chodziło o duże gabaryty, ale robotę super precyzyjną. Bardzo ważne było idealne wypozi-



Po nas nikt nie poprawia. Brygada H. Kłeka przy kompresorze Primary

Fot. A. Kozubek

owanie części stanowiącej bazę. Potrzebowaliśmy do tego nietypowych długich liniałów. Ściągnęliśmy je z naszej kontroli i z „Fametu”. Do połysku z tzw. „szachownicą” musiało być doprowadzone każde łącze. Mnóstwo skrobania, czyli ładniej mówiąc moherowanie. Zachowana musiała być idealna wręcz czystość, zużyto mnóstwo czyściidła.

W ostatnim tygodniu maja rozpoczęto rozruch kompresora. Najpierw próbny test, bez obciążenia, przez 72 godziny. Po nim maszynierzy rozebrano, sprawdzono każdy detal, zbadano olej. Próba okazała się pozytywna, nie stwierdzono usterek. Następnie poskładano kompresor, łącznie z montażem dławic, cylindrów, tłoków, głowic, pomp punktowego smarowania itp. 4 czerwca zakończono montaż i przystąpiono do prób ciśnieniowych instalacji. Przy „odciskaniu” ujawniły się niewielkie nieszczelności. W chemiczny weekend (8–9) ciąg pracował pod pełnym obciążeniem. 10 czerwca popłynął czysty produkt.

— Teraz musimy dorobić części zamienne do obu kompresorów — dodają moi rozmówcy. Zużyliśmy niemal wszystko, a awarii nie da się wykluczyć. Przygotować musimy zapas dławic, zaworów, tłoków, pierścieni, ślizgów krzyżulcowych. Elementy bardzo duże, po zupełnie małe. Czekają nas również kompleksowy przegląd kompresora drugiego ciągu, czyli rozbiora na detale, weryfikacja części, wymiana itp.

K. S.

Wyruszamy na kolejną wycieczkę. Tym razem do Kopenhagi. O godzinie 23.00 zbiórka przy siedzibie biura „Weneda”, po sprawdzeniu obecności autobusem organizatora udajemy się do przejścia granicznego Świnoujście-Ahlbeck. Po odprawie przesiadamy się do czekających na przygranicznym parkingu niemieckich autokarów turystycznych, którymi przez uśpiony Rostock docieramy do portu promowego Warnemünde.

W zamkniętym autokarze, który wjechał na prom, zostawiamy nasze rzeczy, a sami przechodzimy na górny pokład. Na nim zgodnie z przepisami o strefach bezcłowych z chwilą wypłynięcia z portu powinna rozpocząć działalność promowa restauracja i sklepy. Febra podróżni świadczy, że wypływamy. Mocno sfatygowany, wpadający w duży rezonans duński prom i wysoka fala przysparzają sporo kłopotów w poruszaniu się. Na szczęście nie trwa to długo, bo wczesny poranek zastaje nas w porcie Gedser na duńskiej wyspie Falster. Po symbolicznej wręcz odprawie, wsiadamy do autokarów i przez połączone — jednymi z najdłuższych mostów Europy — wyspy Falster i Zelandię kierujemy się w stronę Kopenhagi.

Po godzinie jazdy dobrymi, ale wąskimi drogami, wjeżdżamy na autostradę. Na dzielącym jezdnię pasie zieleni, co kilkadziesiąt metrów widać osłonięte daszkami ogólnodostępne aparaty telefoniczne. Co kilka kilometrów nowoczesne motele zapraszają na kawę, posiłki, a także do korzystania z kolorowej kilkujęzycznej informacji turystycznej, zalegającej regały pomieszczeń oraz do czystych, pachnących sanitariatów. Wraz z przekroczeniem granicy zmienił się krajobraz. Na horyzoncie pojawiły się zespoły wiatraków produkujących najtańszą energię elektryczną. Wydzielone przy każdej drodze ścieżki dla rowerzystów zapraszają chętnych na przejażdżkę. Wioski są bardzo małe i rozrzucone na dużej przestrzeni, w niczym nie przypominają naszych. Na tle dużych obszarów uprawnych gabaryty budynków mieszkalnych wyglądają mniej niż skromnie. Nie widać budowli inwentarskich, przydomowych ogródków, warzywników, stojących na zaple-

Letnie wycieczki

Mgiełka Andersena



Kopenhaga — wartownik przy pałacu JKM

czu maszyn rolniczych. Na mijanych polach widnieją pszeniczne ścierniska, dojrzewa kukurydza, rzadziej buraki cukrowe. Nie widziałem skrawka ziemi obsadzonego ziemniakami.

Zaspokajając naszą ciekawość, tym razem pani przewodnik poinformowała nas, że duński rolnik więcej czasu poświęca na zajęcia typu dyspozytor, pracownik nadzoru lub księgowy, niż na prace na roli. Do niego należy w odpowiednim czasie spisanie umowy z firmą świadczącą usługi dla rolnictwa (u nas miało to robić POM), a ta poczynając od jesiennych orów do żniw i odstawienia plonów do skupu, sama wykonuje zlecone jej prace. Tyle dygresji o rolnictwie.

Coraz gęstsze zabudowania, tysiące jachtów i motorówek w mijanych akwenach świadczą, że zbliżamy się do Kopenhagi. Około dziesiątej przejeżdżamy przez teren wolnego miasta Christiania, robimy zdjęcia na tle kopenhaskiej Syrenki, fontanny Gefion, portowego ogrodu królewskiego i budynku bajkopisarza — Andersena. Czekając na ujętą w planie wycieczki uroczystą odprawę warty Gwardii Królewskiej na Amalienplatz przed pałacami królewskimi, zwiedzamy Marmurowy Kościół.

Nadciąga ubrany w historyczne stroje oddział gwardzystów, padają komendy, następnie moment tradycyjnego sprawdzania kompletności umundurowania. Po zmianie można stanąć

obok wartownika, zrobić pamiątkowe zdjęcie lub nakręcić film. Kilkanaście metrów od pałaców rodziny królewskiej na cumie stoi mocno sfatygowany jacht Jej Królewskiej Mości. Blżej — jeden z największych promów pasażerskich świata „QUEEN OF SKANDINAVIA”, którym marzy mi się podróż do Narviku. Przed nami spacer głównym deptakiem Kopenhagi — Strøget, indywidualny spacer po uliczkach starego rynku, zapowiadany odjazd do Muzeum Figur Woskowych i do centrum rozrywkowego „TIVOLILAND”. W międzyczasie spacerowym tempem przejeżdżamy ulicą Czerwonych Świąteł. Ulica niby taka sama jak wiele innych, ale długie ciągi wystaw z wymyślnymi akcesoriami „doczesnych” uciech, jednych wprawiają w zakłopotanie, drugich — w melancholię i podziw.

W Muzeum Figur Woskowych zachwycamy się bohaterami bajek, muzykami, aktorami, znanymi politykami i głowami państw. TIVOLILAND jest odpowiednikiem amerykańskiego Disneylandu. Na dużym, topograficznie dobrze dobranym terenie zbudowano stylowe restauracje wszystkich kontynentów, w których setki kelnerów w narodowych strojach służą klientom. Podniebne karuzele, diabelskie młyny, ginaące z hukiem w mrokach tuneli i karkołomnych zakrętach kolejk, pływający na jeziorze piracki żaglowiec z wykwiną restauracją, tęczowe ogrody kwiatów i dojrzewających owoców południowych, podkreślone 120 tysiącami kolorowych żarówek i sztucznych ogni sceny letnich estrad, teatrów ogrodowych itp. sprawiają, że nie odczuwa się przesyty piękna.

Ostatnie klatki filmy przypominają, że czas wycieczki zbliża się ku końcowi. W drodze do autokaru rzucamy ostatnie spojrzenia na miasto, jego mieszkańców i starą, piękną architekturę Kopenhagi. Może kiedyś powrót do tematu letnich wycieczek stanie się okazją do zaprezentowania licznych zdjęć i pamiątek.

Tekst i zdjęcie:

WŁADYSŁAW WILCZYŃSKI

Niebieski szmal

Na niebieski konkurs ogłoszony w kolorowym numerze („ZB” nr 14 — 15 z 6.06.1996 r.) wpłynęło zaledwie pięć odpowiedzi. Trzy z nich były prawidłowe.

Oto jak należało odpowiedzieć na postawione pytania:

- Z jakiej okazji „ZB” ukazuje się w kolorze niebieskim — z okazji Dni Chemika.

- Od kiedy niebieskie flagi łopoczą przed blachowniańskim biurowcem — od 1992 roku.

- Jak się nazywa niebieski pigment stosowany do barwienia folii — koncentrat nr 725—20.

Szczęście — w osobie **Jana Bartosza**, przedstawiciela fundatora nagrody — firmy „ZAMKON” — uśmiechnęło się do **ELŻBIETY KROGULECKIEJ**. Właśnie jej odpowiedź została wylosowana, a warta była 500 zł (tyle wynosiła nagroda). **Gratulujemy!**

K. S.

Po wielu, wielu latach w zarządzie Ogródków Działkowych „Zacisze” zaszły oczekiwane już przez działkowców zmiany. Podczas Walnego Zebrania, które odbyło się 18 kwietnia br., dokonano wymiany Zarządu.

Z poprzedniej ekipy został tylko **Stanisław Biernacki**. Powierzono mu obowiązki wiceprezesa. Prezesem wybrano **Jarosława Lipaka**. Rolę skarbnika pełni **Marian Lisowiec**. Odpowiada nie tylko za kasę, ale i sprawy wynajmu sali. W skład Zarządu wchodzi także członkowie: **Janusz Knap** — sekretarz; **Jan Łannik** — zajmujący się finansami i księgowością; **Marcin Łazowski** — gospodarz ogródków, odpowiedzialny także za sprzęt i jego wynajem; **Halina Krzezińska** — gospodarz w ogródkach „koksowniczych”, prowadzi sprawy opłat, odpisy liczników, jest swego rodzaju łącznikiem pomiędzy ogródkami; **Antoni Żołowicz** będzie miał pieczę nad remontami, elektryką. Póki co wyprowadzeniem dokumentów zajmuje się pani **Rozwita Swaczyna**. Robi to dobrze i władze ogródków chciałyby zatrudnić ją na stałe. Ale skąd wziąć na to środki?

Z członkami Zarządu spotkać się można we wtorki i piątki w godzinach 16.00—18.00, w domu „Zacisze”. Co miesiąc, w każdy pierwszy piątek odbywa się posiedzenie Zarządu.

* * *

Poprzedni Zarząd dużo zdziałał, zwłaszcza w tych pierwszych latach istnienia. Trze-

Zmiany w ogródkach

Bez grosza i taczki

ba jednak przyznać, że miał ku temu możliwości — dużą pomoc zakładów, zarówno pieniężną jak i materiałową. Dzisiaj się to urwało. Ogródki zdane są tylko na siebie. Żadnych taryf ulgowych, żadnej pomocy. Co zrobią sami działkowicze, to będą mieli.

Nowy Zarząd przejął po starym kasę ze stanem zerowym, bałagan w papierach i wiele zarzutów ze strony działkowców. Potrzeby są duże — możliwości małe. Trzeba remontować dach w domu działkowca, pomalować ściany, bo są całe w zaciekach. Pieniądzy na to jednak nie ma. Z nieba też nie spadną. Nie te czasy.

Jarosław Lipak: — Po starym Zarządzie przejęliśmy w spadku niedokończoną wiatę, na którą zresztą nie było zgody architekta. Póki co stoją słupy, reszta leży. Postanowiliśmy nie kończyć tego dzieła, tylko rozebrać i sprzedać. Przy-

najmniej zdobędziemy parę groszy na remont. Przydałoby się także dokupić trochę sprzętu. Kiedyś było tutaj kilka kosiarzek, zostały dwie zepsute. Były taczki — nie ma. A bez tego ani rusz. Ludzie narzekają i mają rację.

Być może era świetności zakładowych ogródków działkowych przechodzi już do przeszłości — z powodów obiektywnych. Bez względu na wszystko, ogródki nadal służą ludziom, są potrzebne i należy popierać ich działalność.

Przed laty sprawę rozkręcił **Włodzimierz Tałan**. Dzięki niemu powstał cały kompleks zakładowych ogródków. Należą mu się więc słowa uznania i podzięk. Do dzisiaj serdecznie wspomina się także wieloletniego wspaniałego gospodarza „Zacisza” **Stanisława Dudźca**.

Z. WISŁA

B Gazeta Zakładów Chemicznych BLACHOWNIA SA ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Andrzej Dąbrowski, Marian Koreń, Ewald Kucharczyk, Jan Muszyński, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Maria Wiertelorz, Tadeusz Witko. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska; fotoreporter: Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Oczkoś. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7, ul. Wyzwolenia 7. Tel. red. naczelnego 88-67-06, redaktorzy 88-66-10; fax: 82-26-60. Wydawca: Zakłady Chemiczne BLACHOWNIA SA. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiustacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

KONTURY

Dodatek miejski 158 (170)

Wiosenny szczyt w lidze wojewódzkiej

Przegrana na życzenie

Na stadionie przy ul. B. Chrobrego w Kędzierzynie-Koźlu ODRA CPN Koźle przegrała z „Włókniarzem” Kietrz 2:4 (2:2). 1:0 — 16 min. **Ściborski**, 2:0 — 21 min. **Hliwa** (karny), 2:1 — 36 min. **Rolka**, 2:2 — 38 min. **Szmitt**, 2:3 — 65 min. **Makowski** i 2:4 — 72 min. Szmitt (wolny). Spotkanie prowadził znany z I-ligowych boisk **Bernard Holik** z Opola.

Z niecierpliwością kozielscy fani futbolu czekali na ten dzień — dzień zmierzenia sił z zespołem dyktującym, prawie od początku, tempo w lidze wojewódzkiej. Euforia sięgnęła zenitu, gdy po 21 min. koźlanie grając składnie i przebojowo objęli prowadzenie dwoma bramkami. Zespół lidera został zepchnięty do głębokiej defensywy i zanosilo się na to, że piłkarze Odry rzucą lidera „na kolana”. Wystarczył przestój w akcjach ofensywnych Odry, aby w ciągu dwóch minut kietrzanie doprowadzili do remisu.

Do przerwy żadnej ze stron, mimo starań, nie udało się uzyskać prowadzenia. Po przerwie Odra mimo optycznej przewagi, nie potrafiła przełamać spokojnie grających obrońców „Włókniarza”. Wraz z upływem czasu zaczęła uwydatniać się przewaga taktyczna i techniczna lidera. Udowodnił to zwłaszcza w 65 i 72 min., kiedy zdobyto dwie zwycięskie bramki. Szczególnie ta czwarta, zdobyta z rzutu wolnego, wywołała na trybunach liczne oklaski. Tym zwycięstwem „Włókniarze” zapewnili sobie definitywnie awans do ligi międzywojewódzkiej. Gospodarze na tle wymagającego rywala zaprezentowali się całkiem dobrze, ale na gości nie było w tym dniu silnych. „Odra przegrała na własne życzenie” — to głos kibiców opuszczających stadion.

FLORIAN WITON

Parlament Jasia

Czego się Jaś nauczył... Doświadczenie przyda się w dorosłym życiu, uznali najmłodszy kędzierzynianin i z okazji dorocznego święta zwołali pierwszy parlament dziecięcy.

Uczestniczyło w nim 36 uczniów szkół podstawowych oraz wychowanków Domu Dziecka. Przy słodkim poczęstunku w sali posiedzeń Rady Miejskiej dyskutowano o problemach szkół, sposobie wypoczynku dzieci i młodzieży (powszechną bolączką jest brak boisk), szerzącej się pladze alkoholizmu i innych nalogach.

Dyskusja była gorąca, ale owocna. Przyszli (być może) radni zgłosili wniosek, by w Kędzierzynie-Koźlu utworzyć na stałe dziecięcy parlament. Raz w roku obradowaliby wybrani przedstawiciele milusińskich, a swoje ustalenia przekazywali do realizacji dorosłym.

Uchwałą parlamentarnego gremium wychowankom Państwowego Domu Dziecka przekazano zdobywając słodycze, co przyjęto entuzjastycznie.

K. S.

Zdrowie w terenie

W naszym mieście odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji Zdrowia Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego. Omówiono na nim m.in. współpracę służby zdrowia z samorządem Kędzierzyna-Koźla. Oceniono bardzo wysoko działanie Rady Miejskiej na rzecz lecznictwa. Przedstawiciele Sejmiku postanowili zwrócić się do lekarza wojewódzkiego o zwiększone środki dla tutejszej służby zdrowia, bowiem w mieście chemii zachorowalność dzieci, młodzieży i dorosłych jest większa.

Kolejnym tematem były sprawy krwiodawstwa w województwie.

Osiągnięcia i problemy honorowych dawców przedstawiła **St. Lewandowska**, przewodnicząca ZW PCK. Dokonania blachowniańskiego Klubu HDK uznano za wzorcowe. Podkreślono szczególnie szeroki zakres działań na rzecz społeczeństwa. Zarządowi ZChB SA dziękowano za opiekę i pomoc, jaką otoczeni są krwiodawcy.

K. S.

Wspominki

Ironmani

Wicewojewoda opolski Józef Kasperek był najstarszym zawodnikiem, który dobiegł do mety V Ogólnopolskich Zawodów Triathlonowych, zorganizowanych w Kędzierzynie-Koźlu (16 czerwca) przez Urząd Miejski oraz **Stanisława Zajferta**. Ten ogromny zapaleńiec uprawia tę dyscyplinę sportu i był uczestnikiem najbardziej prestiżowej imprezy światowej „Ironman” na Hawajach.

W Kędzierzynie-Koźle triathlon rozegrano na najbardziej popularnych, krótszych dystansach: pływanie 1,5 km, jazda na rowerze 40 km i bieg 10 km. W klasyfikacji generalnej zwyciężył **Grzegorz Sądel** z Drzonkowa (1:58'46"), a kolejni byli: **Cezary Figurski** z Warszawy (1:59'43") i **Roman Pustułka** z Dąbrowy Górniczej (2:00'06"). Wystartowało 45 zawodników. Wśród juniorów triumfowali miejscowi: **Przemek Bojczuk**, **Michał Kuś** i **Damian Zawila**.

W zawodach uczestniczył także jedyny w Polsce inwalida, uprawiający triathlon — **Marian Dyczek** ze Zdzieszowic. Ma on protezę nogi, co nie pozwala biec, dlatego ostatni fragment trasy pokonywał na wózku.

Sas

Dzieci i ryby głos miały

Dzięki inicjatywie Młodzieżowego Związku Zawodowego oraz blachowniańskiego WOPR-u i kolegów wędkarzy z Reńskiej Wsi, dzieci bawiły się w swoje święto na Dębowej do późnego wieczora. Pogoda dopisała, frekwencja znakomita, imprez nieskończenie wiele. Blisko 400 dzieci przewinęło się pomiędzy stacją WOPR a stacją PZW (Hula Gula).

Od samego rana odbywały się młodzieżowe zawody wędkarskie, ryby brały dzieciom lepiej niż niejednemu prawdziwemu wędkarzowi. **A. Wojtulewicz** — szef koła wędkarskiego zacierał ręce — będą mieli milusińscy co wspominać. Wszystkie dzieci pływały motorówką, otrzymały kielbasę i napoje. Przy stacji WOPR, przeprowadzono wiele gier i zabaw. Całością kierował **S. Wolkiewicz**, mikrofon był nieustannie „czerwony”. Rzucano lotkami do tarczy, zakładano maski p. gaz., rzucano piłką w płot i do celu, były rzuty obręczami do celu, strzelanie

piłką do bramki, przeciąganie liny, wbijanie gwoździ do deski itp.

Cały czas młodzież mogła bezpłatnie korzystać ze sprzętu pływającego. Do pomostu przybyły jachty z klubu żeglarskiego od **W. Gzyła**. Czynne było kąpielisko, chętni mogli zdawać egzamin na kartę pływacką. Śmiałków było około 50. Wszyscy otrzymali bezpłatnie karty, ufundowane przez Młodzieżowy Związek Zawodowy. Dla pragnących odpoczynku paliło się ognisko, przy którym głodni mogli upiec darmową kielbasę. Całą imprezę obserwował wójt gminy Reńska Wieś **Marian Wojciechowski**, który był bardzo zadowolony z takiej formy organizacji wolnego czasu.

Poza organizatorami finansowo pomógł Urząd Miasta oraz wielu mniejszych sponsorów. Za rok kolejna tego typu impreza. Spodziewamy się, że z jeszcze większym rozmachem.

TAW

Buźka... i do wody

Koło PZW z Reńskiej Wsi wspólnie z redakcją „Wiadomości Wędkarskich” po raz drugi zaprosiło na Maraton Klubu Karpiaży Polskich. Nad akwenem w Dębowej zasiedli na 48 godz. zawodnicy z różnych, często odległych regionów Polski. Był także rekordzista, który od 3 lat jest najlepszy w kraju, bo złapał 27-kilogramowego karpia.

Podczas zawodów ryby ważono 3 razy dziennie i wpuszczano na powrót do wody. Wśród 13 dwuosobowych drużyn najlepszą okazała się para: **Mirosław Chrzanowski** z Reńskiej Wsi oraz **Andrzej Gębuś** z Prudnika, którzy złapali 21 sztuk ważących w sumie 23.460 gramów. Indywidualnie wygrał **Zenon Gorel** z Koła PZW Reńska Wieś (14 sztuk o wadze 15.090), a

największą sztukę złapał **Leszek Rutcki** z Warszawy (3.250).

Wszystkie ryby przeżyły. Zgodnie z ostatnio panującą modą, po ważeniu zostały na powrót wpuszczone do jeziora. Karpiaże mówią: buźka... i do wody.

Sas

PS. Wśród organizatorów z liczącego ponad 1200 członków Koła PZW w Reńskiej Wsi byli także pracownicy ZChB, m.in. prezes koła — **Andrzej Wojtulewicz** i **Andrzej Górski**.